WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 31 Października / 12 Listopada № 90. Rok 1857.

KILKA SŁÓW

o nie do pogardzenia pomocy opóźnionych a mniéj silnych amatorskich na drodze chemii rolniczéj poszukiwań,—oraz o możebności użytecznéj zasady, w postępowaniu z nawozem, przez pana Wolskiego zalecaném.

(Dokończenie.)

Pomięszanie owczego gnoju z bydlęcym, czy lepiéj tu posłuży przy spulchnieniu roli słomiastą swoją składową częścią, aniżeli przyoranie samego proszku tylko—trzebaby to ściśle, przed wyrokiem stanowczym, doświadczeniami porównawczemi wybadać.

Ale jeżeli wypadnie użyć nawozu owczego na grunt zimny—to pomięszanie go z bydlęcym, które zrobi coś pośredniego—nie będzie tu chyba na czasie. Owszem, mając dwa oddzielnych zupełnie własności grunta—lepiéj może będzie, gdy grunt zimny sam owczy, a grunt ciepły sam bydlęcy nawóz dostanie.

Wprawdzie, przy użyciu gnoju owczego na grunt zimny i słoma dla spulchnienia przydałaby się także. Prawda—Ale....

Rozdział jednostajny silnego nawozu, jakim jest owczy—a pomięszanie go ze słomą, chociażby to dużo jednostajniejszém było, niż zwykle bywa—jest po prostu nie podobny—a nie podobny przynajmniéj w takiéj dokładności, jak to można zrobić, rozsypując go w proszku, i jeszcze może wprost pod orzącą się skibę.

Z téj uwagi, w koniecznéj potrzebie spulchnienia gruntu słomą lepiéj może będzie, po nawiezieniu osobno proszkiem, wykonać to oddzielnie stosownie przysposobioną słomą.

Możnaby zarzucić, że całą ztąd przypuszczalną korzyść, w znacznéj części udaremni ta wyższość mięszania owczego gnoju z bydlęcym, że w ten sposób zatrzymuje się wiele tego, co inaczéj ulotnićby się mogło. Ale przecie chemija okazuje nam i inne jeszcze uwięzienia części lotnych środki, tak, że koniec końcem, korzyść jednostajności rozdziału w proszku zdaje się nie wątpliwą. O ile zaś z tego tytułu, z pewnością otrzymania tegoż samego z pewnéj danéj przestrzeni plonu, od pewnéj ilości owiec nawozem większą ilość pola obdzielić można—nie doświadczałem, więc nie wiem—ale mniemam, że przez jednostajność rozrzucenia koniecznie więcéj, *nawet chociaż i bez słomy*.

A to najprzód dla jednostajnego rozdziału,—a następnie dla tego, że słoma, jakkolwiek pewnemu stopniowi rozkładu uległa, nie jest przecie w tym jego stopniu, iżby zaraz w pierwszych latach przez rośliny absorbowaną być mogła. Mniemam owszem, że ten rozkład następuje w ziemi bardzo powoli—że nawozem słomy zbogacamy rolę raczéj na potém dopiero, a samemi odchodami prawie na bliższe nas teraz. Nawóz bydlęcy nie rozłożony ostatecznie jeszcze i w trzecim roku po nawiezieniu znajdowano w roli,—nieużyteczność surowego choć znacznie w rozkładzie posuniętego torfu (jakkolwiek to jest skutkiem stanu nierozpuszczalności tylko części pożywnych) i długo wreszcie o saméj mechanicznéj uprawie rodząca wcale dobrze z dawien dawna często nawożona rola—usprawiedliwiają cokolwiek to przypuszczenie, jakkolwiek ściślejszy naukowy przegląd może mu nie jedno do zarzucenia znajdzie.

Zawcześnie może zatem, dzisiaj jeszcze bez dalszych doświadczeń, postępowanie p. Wolskiego jako zupełnie niewłaściwe odrzucać. Przynajmniej to, co pan T. przytoczył, zdaje mi się, nie upoważnia jeszcze do tego—może inne dowody pokażą inaczéj.

Ja owszem myślę—myślę powiadam, a więc nie mówię stanowczo—że to co pan T. powiedział o łączeniu kości z odchodami owczemi, że to może się i do łączenia słomy z niemi zastosować—że więcéj traciemy na ulotnieniu najpożywniejszych części odchodowych, niż zyskamy na lekkim rozkładzie słomy.

Nawiasowo tu wtrącam: ma słoma dziurki do zatrzymywania części lotnych, mają je i kości zwierzęce, bo przepalone na węgiel, służą do oczyszczenia odparowanego soku z buraków. Prawda, że w tym celu palone zatrzymują węgiel, a tracą fosforany, tak dla wegetacyi korzystne, a formowaniu ziarna mianowicie podobno—ale jako chemija ma zapewne inne sposoby oczyszczenia dziurek u kości, tak też pan Wolski, jeżeli tego jeszcze nie probował, sprobować jeszcze może. Ale nie bronię ja wcale pudretty—nie bronię nawet stanowczo wydzielania bobków owczych ze słomy—ale tylko kwestyę tę za nierozsądzoną uważam, i chciałbym ją na pole obszerniejszych jeszcze doświadczeń przeprowadzić.

Otóż co do tego—myślę daléj—że ubite te dobrze w massę odchody (a zrobić to można, jeżeli się tak jeszcze nie robi), czy to owcze, czy nawet i bydlęce, stanowiąc massę dla powietrza niezmiernie trudno przenikliwą, lepiéj daleko zachowują się bez posu-[illegible] słomą, która i przy najlepszém udeptaniu, jako elastyczna, zawsze łatwiéj przystępu powietrza dopuści. A jezeli idzie o pochwycenie ulatniających części słomą, toż nią onę massę zbitą umyślnie i nakryć i udeptać łatwo, choćby przyszło porznąć ją w tym celu na pewien rodzaj bardzo grubéj sieczki. Tak silne po tylu wiekach pokłady guana, bez kłaka słomy, zdają się przyjazne téj myśli dawać świadectwo. A jeżeli są tam inne ku temu powody, to jeżeli koszta nie przewyższą korzyści, naśladować je można. Może więc zamiast odrzucania zbyt porywczo metody pana Wolskiego, zastosować ją może raczéj, po ściślejszych doświadczeniach, do nawozu jakiegobądź w ogóle wypadnie. T. j. jako oddzielnie kości, a oddzielnie bobki wozić radzi p. T. tak samo oddzielnie przechowywać, w stosowny sposób jakie bądź zwierzęce odchody—a osobno w pewien właściwy sposób traktować słomę—i każdego materyału odpowiednio używać.

Mniemam, że to pole dla teoryi, a więcéj jeszcze praktyki, i to praktyki bardzo obszernéj i długiéj zarazem.

Wyznaję nawet, że mi ta myśl chodziła po głowie jeszcze przed ogłoszeniem jéj przez pana Wolskiego—ale bez poczynienia doświadczeń, do których dostatecznéj sposobności nie miałem, powstawać przeciw teoryi za prawdziwą powszechnie, choć podobno o bardzo teoretycznéj tylko zasadzie, uznanéj nie chciałem. Oczekiwałem więc ciągle rezultatów pana Wolskiego.

A właśnie co do tych rezultatów, również jak co do wszystkich dotychczasowych, zakwestyonowałbym wypadki ich w następujący sposób.

Czy w ocenieniu ich rozmaite okoliczności uboczne, a to i bieżące i dawniejsze nawet, ostatecznie uwzględnionemi były, jak np. złe traktowanie nawozu słomiastego, a traktowanie go znowu najlepsze—zła przed tém uprawa gruntu, a dostateczna pod nawóz sproszkowany i inne tym podobne mechanizmy uprawy i pory czasu, wpływowe okoliczności, czy te mylnego wypadku za pewnik ostateczny nie podały przypadkiem.

A powtarzam że może, nie tylko doświadczenia pana Wolskiego, ale i wiele innych już dawno anotomizowanych, podobnie ścisłéj krytyce ostaćby się ani na chwilę nie mogły. I przegląd prawd za zasadnicze już uznanych, ciągle jeszcze i długo jeszcze potém z pożytkiem powtarzać nam przyjdzie. Rolnictwu nie zaszkodzi właściwa jéj pod tym względem archeologija—kiedy jedni idą naprzód, drudzy mogą bardzo bezpiecznie przeglądać tę ziemię, po któréj tamci posuwają się śmiało. A tu każdy jakichbądź sił pomocnik to lub inne znaleść może.

Tyle co do kwestyi amatorskiéj naukowéj pracy na polu i co do potrzeby ciągłego ubieżonéj tu drogi przeglądu.—W końcu zaś:

Nie czytałem broszury; ale przytoczony z niéj przez pana T. w *zdaniu sprawy* ustęp, zwrócił moją uwagę. W tym ustępie ma być powiedziane: że pan Wolski podążył sam za postępem rolniczym, ażeby pokazać młodzieży, gdzie ma siły, zdolności i zapał młodzieńczy obracać.

Może i tu zbyt drobiazgowo rzecz tę wezmę—ale litera docet, litera nocet, a mniemam, iż należę do tych co rozumieją *choroby wieku*. Co zaś pan Wolski inaczéj rozumiał pisząc—co do litery, zrozumieć może kto inny—a zatém protestując przeciw nie ścisłości wysłowienia się, objaśniam niniejszém właściwe bez wątpienia przytoczonych słów znaczenie.

Część zapału siły i zdolności tym rolniczym melioracyom wystarczy.

Jedna tylko zaledwie uprawa moralna siebie samych przedewszystkiém, a potém i drugich przy sobie, wszystek sił, zdolności i zapału zapas dla siebie wyłącznie zabraćby mogła. Ważniejsze są potrzeby społeczne nad chleb powszedni nawet—jakkolwiek nie przeczę, że i ten uprawę moralną ułatwić może. Ale najprzód, nie rozumiemy potrzeb społecznych w całéj ich chrześcijańskiéj zarazem i przechodowéj, że tak powiem, jednocześnie prawdzie.—Ale koniec końcem, nie umieramy jeszcze z głodu, kiedy dużo tracić możem na zbytki—a i ten głód fizyczny, jaki nas trwoży niekiedy, obfitością nazwać się może, w obec tego moralnego głodu, z przed którego zbyt śmiało patrzące weń oko, z przestrachem i z obawą oślepnięcia odwracać niekiedy trzeba. W tym to kierunku pierwszeństwo sile, zdolności i zapałowi koniecznie się należy. Bo.... tam nawet, gdzie za prawdę nie jeden kładby szyję na pień śmiało—...jeszcze dużo błędu odwieczny Sędzia męczennikowi własnego przekonania nieraz pewnoby wsk...

Oto i wszystko p...

Jako kto może—wszystkim nam się zdaje, że na własnych tylko rękach rzeczywistą piastujem prawdę—a prawda to własność wszystkich zarów... Posiadamy jéj poszczególnie każdy po trochu, wspomagajmy się wzajem—omyłka ani smucić ani wstydzić nie powinna—...szyscy bowiem razem stanowimy jedną jaką taką całość—i nie dziwota ciału, że tylko o summaryczném rąk, nóg i cało... korpusu usiłowaniu, przeszkody ciągle napotykane pokonywa. Ja com mniemał, wyrzekłem—czém zadrasnąć mogłem, przepraszam—zdaje mi się żem utrzymał w równoległości słowa do istotnéj oddania hołdu prawdzie potrzeby. Da Bóg zresztą zapewne dostać z czasem swoją porcyę mniéj lub więcéj bolesnéj nauki, a wtenczas będzie kwita—i lepsza potém zgoda.—Amen.

Opole nad Wisłą, dnia 16 Października 1857 roku.

Adam Dorantt.

Do Redakcyi Korrespondenta Rolniczego.

Biegnę pod skrzydła sterującego tém pismem, by zrzucić ciężar z serca i wywiązać się z obowiązku jaki czuję dla prawdy i wartości. Pismo to jest znaném z zasobów ku temu, których nikomu nie odmawia i wciska w rąk tysiące objawienia wydobyte z ukrycia, by nauczyć—pocieszyć—i co można sprostować. Otóż i ja niosę w tym celu artykulik, polecając siebie tu i nadal względom i protekcyi, które potąd wzywającym odmawiane nie były w potrzebie.

Starania i wynalazki w pomoc ludzkości są własnością publiczną, dla któréj każdy przeto winien zamieszczać swe uwagi i podziękę. Przedawnienie nie nadaje wpływu do utraty tego prawa: zawsze jest w porę, by każdego zrobić uczestnikiem wiadomości interesującéj społeczność, tém bardziéj gdy wiara położona stała się ofiarą stosunków, zabiegów, lub źle skierowanego zajęcia; z tych powodów, z gościńca zbaczam w ustronną drogę, by odpowiedzieć na artykuły w numerze 68 Kuryera Wileńskiego zamieszczone, co do żniwiarki, urządzonéj w majętności Gierwiatty pana Domejki, i co do opinij p. Göhlinga na gospodarstwo w trzech guberniach Litewskiéj prowincyi, jako to: w Kowieńskiéj, Wileńskiéj i Grodzieńskiéj, praktykujące się.

Nie zmieniam ani porządku, ani myśli, ani słów, lecz toż samo bez żadnéj zmiany, jak było, przedstawiam do ogłoszenia—co znaczy, że nie szukam ubarwienia mych praw i spostrzeżeń na powyższe artykuły, chcę tylko korzyści ze sprostowania, tam, gdzie nieznajomość lub inne pobudki, więcéj naganne, rzuciły ogółową opinije, ujmując zaletę krajowi bez względu na rzeczywistość, położenie, możność i pożytki jakie ztąd osiągają się. Wyjątki nie są prawidłem dla sądu; wszędzie złe z dobrém miesza się, lecz piszącym nie godzi się ze swego widzimi się, bez zgłębienia istoty, uświęconego nauką i praktyką, poniewierać stan świetny gospodarstwa, do jakowego usiłowania, poznanie własnego pożytku i oświecenie upowszechnione, doprowadziły te gubernije.

Rzecz tak była wyrażoną w odpowiedzi, jak następuje:

UWAGI

na artykuły zamieszczone w nrze 68 Kuryera Wileńskiego.

Artykuł *co do żniwiarki Litewskiéj* autora podpisem skłania każdego by szanować zdanie o powodzeniu i nadziejach onéj, toż o zasłudze obywatela ponoszącego trud i nakład. Jeśli chwałę pozyskują ci, co przez wynalazki i zajęcie się ulepszają swój byt i znaczenie, ci przeto co poświęcają swą pracę i możność ku dobru ludzkości, zasługują na poważanie i wdzięczność, chociażby usiłowania nie zupełnie odpowiedziały chęciom przedsiebiercy i oczekiwaniu społecznemu. Pod takim względem uważając artykuł o żniwiarce Litewskiéj, skreślam mą myśl, by zdążyć do celu, z którego spływa tyle dla kraju korzyści.

Jako sąsiad, znajdowałem się obecnym na pierwszéj próbie téj żniwiarki, na oziminie wykonanéj. Skręcone i nachylone do ziemi zboże przez burzę tego lata, nie dozwoliło nowo urządzonéj żniwiarce jak z dwóch tylko boków ścinać, wiele bowiem kłosów zostałoby przeciętych i przejściu żniwiarki znachodziło się wiele niepokonanych trudności. Na téj próbie po dziesięć snopów na minutę narzynało się; wiele wprawdzie rąk było obróconych, by słomę ściętą uprzątać z drogi, lecz to było skutkiem, że żniwiarka nie miała urządzenia, by sama słomę na bok składać mogła.

Siła konia jednego wystarczająca na ruch machiny, bez rychłego zmęczenia, prostota onéj budowy łatwą dająca możność do naprawienia w domu, co ważnym jest w gospodarstwie przedmiotem, są to wieńce chwały, nabyte przez dziedzica Gierwiatt; lecz słabość budowy w ciągłéj pracy i w przebiegu pola, przedstawiającego rozmaite trudności, wytrwałości nie robi nadziei; przytém w zwrotach i w czynności zmiatacza jest wiele jeszcze do życzenia dla praktycznego upowszechnienia żniwiarki.

Następnie, dla choroby nie mogłem już być obecnym przy drugiéj próbie na jarzynie; słyszałem tylko o powodzeniu, z temi samemi spostrzeżeniami, które powyżéj zamieściłem. Trzecia próba jaką była poświadczają wyrazy autora artykułu następne: »*Że żniwiarka odpowiada wszelkim warunkom roboty*«; powaga zdania autora nadaje wiele do wiary pobudek, lecz machiny w swych urządzeniach zdążają coraz do wyższéj doskonałości, a nie uprzątnięte wady wzmiankowane, warunki te osłabiają.

Nie odmawiam i ja uwielbienia dla dziedzica Gierwiatt za jego zajęcie się, bo to jest wielka zasługę, skoro czyn dopomaga ludzkości i ogólnemu dobru. Nie mówię o poświęceniu na to kosztu, bo takowy jest małą nader rzeczą dla dostatniego obywatela; życzyćby wszakże należało, aby jako znany z zasobów funduszowych i nauki, zajął się wydoskonaleniem i upowszechnieniem swéj żniwiarki, nie szczędząc kosztu na sprowadzenie z różnych stron modelów dla obeznania się z konstrukcyą onych—a tak, jak utworzył cóś nowego wedle własnego pomysłu ze żniwiarki Jakuszyka, łatwo mu będzie utworzyć i całość wykończoną.

Lecz nie dosyć na udoskonaleniu żniwiarki: wypada jeszcze aby dziedzic pięknych Gierwiatt, podał możność swym współobywatelom do korzystania ze swéj pracy, a co mu przyjdzie z ła-

twością, mając uzdolnionego człowieka, który swym pomysłem wykonał wszystkie przyrządy i odlewy, a co odtąd zechce zapewne zastąpić fabrycznym wyrobem, co znacznie umniejszy koszt, nada jednostajny rozmiar i odpowie trwałości.

Trud ten poświęcony dla powszechności wynagrodzi powszechna wdzięczność, a nakład zwróci się z podzięką przez nabywców, przy umiarkowanéj cenie, czego po tak dostojnym obywatelu spodziewać się należy. Taki tylko sposób będzie korzystny i praktyczny. Taka żniwiarka będzie właściwą dla mieszkańców Litwy! bo to nie dla nas co wiele kosztuje i nie da się w domu naprawić; niech Anglik rzuca funtami sterlingów, nam na ruble obliczać się i to skromnie należy.

Jeszcze jedném życzeniem ten artykuł kończę, aby żniwiarki ogólnie wszystkie, przed zbiorem następnego plonu, były usposobione do użycia, a nie kończyło się tylko na próbach, gdy już dojrzała ozimina pod sierpem znalazła swe przeznaczenie.

Drugi artykuł w tymże nrze Kuryera Wil., pobudzający mnie, by swą myśl objawić, jakowa jest zgodną z obywatelami lubiącymi i znającymi swą prowincyę, a w zamianę znajdującemi tu swą pomyślność—ukontentowanie i ukształcenie, jest za podpisem pana Radcy Stanu Göhlinga. Artykuł ten rzucił sąd na gubernie, które jak sam zeznał, *są mu nie znane*, a tém samém nie odpowiada ani rzeczywistości, ani warunkom do ulepszenia bytu mieszkańców.

Chcąc o administracyi i reformie kraju kłaść opinije, oprócz znajomości onego statystycznéj i praktycznéj, należy mieć i dalsze usposobienie, uświęcone zaufaniem ogólném i własnym przykładem, bo nie każdéj nauki rodzaj ani uprzedzenie się o tém, zastąpić to dobrze mogą, a i samo położenie kraju w rozmaitych onego zakątach, pod ogólne prawidło tego, co w innych miejscach z korzyścią i z potrzeby wykonywać należy, wszędzie podprowadzać nie dozwala; w tém właśnie jest i omyłka piszącego artykuł o gospodarstwie Litwy mieszkańców.

W tymże artykule opis wystawy narzędzi rolniczych w majątku obywatela Rudolfa Jasieńskiego, zasługującego na sprawiedliwą dłań pochwałę ziomków, kładnę na stronę, a zwracam moją uwagę na gospodarstwo trzech gubernij, powołane przed szranki sędziowskie, z po za których wypadł ów dekret, nadający z excepcyą tylko czterech obywateli, których autorowi zdarzyło sie odwiedzić, nazwę *»patryarchalnych członków społeczności rolniczéj.«*

Dekret ten *in contumatiam* z góry zapowiedział, *»prawie wyłącznie zajmują się rolnictwem«*.—Spójnia tych dwóch wyrazów *prawie wyłącznie*, objaśnia nader wątpliwie i niezrozumiale, czy ogół czy szczegół wziął za przedmiot autor do nauki.« Daléj, napotyka się okrzyk *»na odwieczne trzy pola«* które potąd zasilały Europejską ludność i nagromadziły krajowi bogactwa. Pochwalam system płodozmianu, gdy nie pozbawia rąk i uprzęży z dalszéj pracy, a resztę roli od nawozu, gdy nie ma dostatecznych łąk i pastwisk; i u siebie miałem przez niejaki zaprowadzony; lecz nie każdy majątek jest dogodnym i właściwym na tę zmianę, a ztąd i naganiać to ogólnie, co jednym służy, a drugim nie służy, nie można

Gdyby autor artykułu o trzech guberniach chciał poznać choć w pobliżu siebie, nie mówię już o powiecie w którym zamieszkuje, majętności obywetelskie, a nie trafem szukał dla swéj opinii zasad, znalazłby i płodozmiennych coby zwiększyli jego liczbę nad czterech—i takich, co przy trzy-polném urządzeniu, mają najpiękniejsze urodzaje, zwiększoną plenność i dochody, dobry byt włościan, inwentarz mnogi i poprawny, zaprowadzenie we wszystkich gałęziach wzorowe, piękne i wygodne budowle, porządną uprawę roli, a takie gospodarstwo nie jestże wyższém w pożytkach, nad płodozmian źle zastosowany i wykonany, i nie ustępującém w niczém wzorowemu nawet płodozmianowi. Płodozmian nie jest to ciepło słoneczne, co wszystko ogrzewa byle tylko sięgnęło ziemi; ten tytuł nie nadaje przewagi obok znajomego starania i troskliwości, i za granicą nie wszędzie prowadzi się z równym skutkiem, a nie wszędzie jest jednaki sposób gospodarowania, bo nie wszędzie natura jednostajną jest ożywiona siłą, potrzebą i położeniem, ani też wszędzie jednakie instytucye wiążące ręce robocze z wygodami właścicieli. Nie na tém zależy gospodarza zaleta by znał teoryę świetnych nadziei, lecz by poznał każdy kawał swéj ziemi, wiedział właściwy dlań rodzaj uprawy, właściwą porę do zasiewu, jedném słowem co lubi, by się wywdzięczyć za staranie i nakład.

Są majętności nie mające dostatecznych łąk i pastwisk: tam płodozmian to zastąpić może, lecz ogół pod to prawo podciągać i za Ewangeliję gospodarczą ogłaszać, jest to zaprowadzać chaos i pomnażać pracę bezpotrzebnie. Obywatele mają dosyć nauki, gorliwości i doświadczenia; znają jak się dzieje po innych stronach, czego im potrzeba, i jak do tego zdążać—mają biblioteki, utrzymują pisma peryodyczne, zwiedzają obce kraje, z czego znoszą dla własnéj korzyści—a to jest stan moralny i gospodarczy mieszkańców Litwy; do tego dodawszy ich zamożność, gust i wystawność życia, wspaniałość mieszkań i budowli, można z pewnością powiedzieć, że autor artykułu, nietylko dwóch guberni, *do czego się zeznał*, ale i Wileńskiéj zupełnie nie zna, i dotknąwszy mimochodem cząstki powiatu Wileńskiego, utworzył siebie pełno-znawcą—i że mało z obrębu jaki zajmował dawny kraj Polski, jest stron, równających się tak porządnéj administracyi gospodarczéj.

Daléj dekret ów potępia sochy i brony Litewskie, które są odpowiednie chudobie włościan naszych, ich pojęciu i łatwości każdemu zrobienia w domu. Znowu zwracam się do tego, że mało autor artykułu widział posad obywatelskich, gdy sochy i brony znalazł nieodpowiedniemi do dobréj uprawy roli. Wszystko zawisło od baczności i starania. Nie przeczę pierwszeństwa dla sochy i brony za granicą używanych, lecz autor nie chciał zastanowić się nad naszemi obszarami, małą ludnością i gatunkiem uprzęży, zdolnym tylko dźwigać podobne jarzma. Przy zaprowadzeniu innego systematu co do włościan, wówczas i starania autora artykułu będą w porę zwrócone, by się pozbyć *z patryarchalnością społeczności rolniczéj.*

Daléj—dekret ów narzuca trzem guberniom *zamiłowanie w perzu*, w *polach podobnych do bruku i w łąkach kretowizną pokrytych.* Być może, że gdzieś się i zdarzyło to widzieć, gdzie nieszczęście obywatela znękało na ochocie, siłach i możności; lecz te przykłady są nader rzadkie; owszem, przyznać ogólnie to należy, że postęp w tych stronach gospodarczy jest olbrzymi i przeszedł miejsc wiele, gdzie pozór ćmi oczy.

Szczęściem, na ratunek w naszéj guberni sam autor nam przybiegł w pomoc swém zeznaniem w słowach: *»Nie wiem o ile dążność postępu rozwija się w guberniach Kowieńskiéj i Grodzieńskiéj; mówiono mi że szczególniéj w ostatniéj (w powiecie czyli dawniejszym obwodzie Białostockim) rolnictwo znacznie się podniosło; lecz co do guberni Wileńskiéj, przykłady prawdziwego postępu są nader jeszcze rzadkie, a tém samém nadzwyczaj pocieszające«* co znaczy, że sam autor zeznał, iż nie wiedział o czém pisał; lecz dziwniéj nad wszystko, gdy wyraził w zwrocie do Wileńskiéj guberni, *że się ucieszył z nadzwyczaj* (wedle swego zdania) *rzadkich przykładów postępowych.* Nieznajomość prowincyi o któréj pisał i tu wykazał autor artykułu, redukując obwód Białostocki do jednego powiatu.

Autor rzeczonego artykułu, co tyle przeszedł stopniowych kolei, dostawszy od lat nie wielu chlubny dla siebie tytuł obywatela, winienby, znając obce grzechy, swe cnoty gospodarskie objawić za przykład; bo kto śmie kraj i obywateli naganiać, gdzie znalazł to wszystko co pochlebiać może, powinien być wzorowym. Nie wiem jak tam jest, lecz przychodzi mi na pamięć przykład pewnego autora broszurki, co przyganiając wszystkim i wszystkiemu, a takie stawiając za wzór doskonałości, zapraszał by z traktu zjeżdżali dla widzenia około pół morga mieszanki i owczarnika krzywego z gliny z wrzosem—a i ten wypadek zasługuje abym wzmienił, że ten co uczyć chciał drugich, postawiwszy u siebie młyn-krupiarnik i sieczkarnię, późniéj się przekonał że wody nie ma.

Przysługa autora z opisania swego wzorowego gospodarstwa i prawideł do naśladowania, wyprowadziłaby wielu z labiryntu domysłów i wątpliwości, a młódź niepraktyczną skierowałaby na drogę ubitą i kombinacyę rachunkową. *Ksawery Kotwicz.*

Aforyzmy gospodarcze.

(Dalszy ciąg.)

Właściciel téj fabryki, w owym czasie dzierżawca, który ją także na rachunek właściciela dóbr wystawił—również starannym jest dla niéj, jak dla ogółu gospodarstwa; nie ma tego dnia, w któ-

rymby nie zajrzał do niéj i sam się zawsze nie przekonał o dobroci wydanych przez urzędników gospodarstwa do gorzelni produktów. Tam nie znajdziesz zgniłego kartofla, lub jęczmień jak plewy; owies wzięty tam do zielonego słodu, jest z wszelką pewnością lepszy w gorzelni jak w stajni, aczkolwiek i tam porządek panuje. Nigdy nie sadzi kartofli na świeżéj, a tym mniéj na owczéj mierzwie; miejsce ich jest po pszenicy lub po życie, zasianém na mierzwie mięszanéj. Po nich następuje jęczmień z koniczyną, lub groch.

Za taką troskliwość o gorzelnią sowicie mu się ona wywdzięcza.

W najgorszym czasie nie wiele niżéj 7 kwart z szefla berlińskiego ciągniono, a w latach dobrych wiele nad 7 kwart odebrał. Tym sposobem i właściciel i gorzelany byli zadowoleni z siebie i pierwszy nie miał potrzeby zatrzymywać drugiemu kaucyi dla tego, że nie wydał ze złego materyału tyle, ile z dobrego tylko przy największéj staranności wydać może.

Ośmdziesiąt wołów ciągle się tam tuczyło wywarem, dziś ich może jest więcéj. Nie potrzebuję zapewne wyliczać korzyści, które ma z tego wzorowego postępowania dzierżawca dóbr Dakowskich; każdy sobie może obliczyć je, wiedząc że się tam dziennie około 160 szefli kartofli wypala, z których w przecięciu ma 7 kwart berlińskich (*).

Aparat dystylacyjny, jak wyżéj opisany, stojący w gorzelni, w owym czasie nie był używany; albowiem ceny cukru, który byłby musiał kupować, nie mając cukrowni, zdawały się nie być odpowiedniemi do fabrykacyi likierów, w czasie kiedy beczka (120 kwart berlińskich) 35 do 40 talarów (210 do 240 złp.) kosztowała. Jeżeli którykolwiek zakład gospodarczy idealnym być może, to gorzelnia w Dakowach mokrych, co nie jest nią zupełnie, i zarząd jéj odpowiada wszelkim warunkom zdrowych zasad gospodarczych. Tu panuje luksus korzystny. Znam wiele innych gorzelni, ale żadna téj nie wyrówna, a po większéj części wewnątrz i zewnątrz przedstawiają obraz zupełnie przeciwny. Za to, gdy wnijdziesz do izby fermentacyjnéj, myślisz że się znajdujesz raczéj we fabryce octu, albo nawet mierzwy, ale nie w gorzelni; tak cię albowiem kwas albo co jeszcze gorzéj, zapach amoniaku zaleci. Ze takie gorzelnie swemu celowi nie odpowiadają i odpowiadać nie mogą, jest jasną rzeczą, i szkoda tylko kapitału, który choć najmniejszy do wybudowania się wydał. Po większéj części używają nasi właściciele gorzelni, latem i późno w jesień, na skład rozmaitych sprzętów, buraków, brukwi etc., zamiast przynajmniéj w czasie wolnym od użytku tego miejsca, w celu w którym wystawiony, przewietrzyć go i dokładnie oczyścić. Regułą powinno być w gospodarstwie: »*nie używaj żadnego budynku do celów jego przeznaczeniu przeciwnych.*«

W Niemczech jedyną gorzelnię widziałem, która nie przedstawiała, ni zewnątrz, ni wewnątrz, obrazu porządku zwykłego; była w Reitzenstein, w dobrach Waldowstrenk, w Brandenburgu, nie daleko granicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego; lecz mając wybór pomiędzy nią, a największą liczbą naszych, bez wątpienia tamtéj dałbym pierwszeństwo! Nie należę do ślepych wielbicieli cudzego rozumu i cudzego porządku; ale gdzie widzę i rozum i porządek wyższy od naszego, a to tylko dla naszego niedbalstwa, dla jakichś pozostałych cząstek apatyi oryentalnéj, tam trudno nie korzyć się przed swojém, a nie chcieć widzieć cudzego.

Na cóż się zdadzą zresztą wszelkie nasze zakłady i nakłady, kiedy tylko je stawiamy, aby były, aby się nazywało, że stoją, a pożytku prawdziwego z nich nie ciągniemy; kiedy—jak mi 1857 r. jeden z obywateli tutejszego Królestwa powiedział,—gorzelnia tyle wywaru przynosi, że sobie z nim rady nie wie,—aż go na łąki wypuszczał, mając krowy, woły, owce, a nawet konie chude, a coś raptem z 10 sztuk wołów karmnych. Nomina sunt odiosa; ale mógłbym i osobę i miejsce nazwać na dowód, że to fakt, a nie urojenie, aczkolwiek rzeczywiście odwrotnie zdawaćby się mogło mieć więcéj prawdopodobieństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Wszakże szefel jest mniejszy od wirtela polskiego (półkorca warszawskiego) a kwarta berlińska większa od polskiéj.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Gdańsk 7 Listopada. I znowu mieliśmy tydzień najpiękniejszéj pogody; żadnego deszczu, mgły tylko przechodnie i po większéj części słońce. Zasiewy ozime stoją prześlicznie i świetne na rok przyszły rokują nadzieje.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń: pszenicy łasztów 343, żyta 16, belek sosnowych 559.

Woda w Toruniu z 5 cali spadła na 3. Mimo to jednak koryto Wisły się wygłębiło i nawigacya stała się możebną, nawet łatwiejszą.

W targach angielskich nie ma żadnéj poprawy, ale też i żadnego zniżenia. Zeszło-tygodniowe ceny utrzymały się, a upowszechniło się przeczucie, że wartość zboża przynajmniej na teraz dalszemu upadkowi nie ulegnie. Obrót interesów zawsze uciśniony bo przesilenie pieniężne, tudzież wysoka stopa procentowa, od wszelkiéj spekulacyi odstręcza. W Londynie lękano się podniesienia przez Bank disconto z 8 na 9% co już nastąpiło.

Targi Szkockie, Irlandzkie i prowincyonalne silniéj od Londyńskiego się trzymały.

We Francyi, w ostatnim tygodniu, nie było w cenach zboża żadnego zniżenia, w wielu nawet środkowych miastach małą zauważano poprawę.

W Hollandyi, Belgii, tudzież głównych niemieckich portach, handel zbożowy w zupełnéj pozostał stagnacyi i w notowaniach żadna nie zaszła zmiana.

Na naszéj giełdzie podobnież nie było ruchu, wszakże w ciągu tygodnia ceny pszenicy były się umocniły, a wczoraj o 10 do 15 guld. płacono na łaszcie drożéj; dziś jednak w skutek odebranych wiadomości, o podniesieniu przez Bank Berliński disconto z 6½ na 7½ %, kupujący chwilowo cofnęli się od interessów, i za pszenicę żadnéj nie można było otrzymać ofiary. Parę zaś sforsowanych sprzedaży o pełne 20 guld. mniéj jak w dniu wczorajszym przyniosły.

Żyto równie słaby miało odbyt, a ceny od 9 do 12 w niektórych wypadkach do 15 guld. się cofnęły.

Na groch cokolwiek więcéj znalazło się żądania i 12, 18 nawet 24 guld. płacono wyżéj jak w zeszłym tygodniu.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 413, żyta 191, jęczmienia 22, grochu 13½, owsa 16.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 127/8 do 131	390 do 495	4	40	5	63½
»	132 — 135	520 — 535	5	76	6	3½
»	136 — 137/8	537 — 549	6	—	6	19½
Żyta	121 — 133	236 — 300	2	65	3	38
Jęczmienia	108 — 114	243 — 272	2	75	3	11½
Owsa	70 — 80	180 — 198	2	3	2	24
Grochu		348 — 364	3	95	4	10

Beczka spirytusu 80 tral. 17 tal.

W ciągu Października wysłano z Gdańska do rozmaitych krajów: pszenicy łasztów 3,140, żyta 2,193, jęczmienia 464, grochu 107, rzepaku 224.

Od 1 Stycznia b. r. wywóz Gdański wynosił: pszenicy łasztów 28,525, żyta 11,956, jęczmienia 2,379, owsa 871, grochu 2,900 siemienia 653, rzepaku 1,337, kukurydzy 199.

Po 31 Października zostawało na spichrzu: pszenicy łasztów 2,268, żyta 2,710, jęczmienia 323, owsa 41, rzepaku 105.

W drzewie kilka partyj przeszło z rąk do rąk, okrągłaki 11/12 cali, 45 stóp długie zapłacono 300 i 310 tal.; belki 26 i murłaty 32, 5⅓ srgr. za stopę kubiczną; dębowe wielkie krzywki po 13 srgr., zwyczajne plansony zdrowe i piękne, 10 srgr.

Kursa zamian. Londyn 198¼; Amsterdam 101½, Hamburg 44¾.

Alexander Makowski et Comp.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 30 Października (11 Listopada) 1857 roku.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.